

Narodziny Wielkiego Szatana

7 listopada 2014

Stany Zjednoczone nie mają najlepszej prasy w świecie. Jednak mało kto posuwa się w krytyce tak daleko, jak zrobił to ajatollah Chomeini, nazywając je „Wielkim Szatanem”. Skąd wzięło się to określenie? I dlaczego USA cieszą się taką nienawiścią w świecie islamskim?



Graffiti na gmachu dawnej ambasady USA w Teheranie.

Bliski Wschód. Piękna, magiczna kraina, od wieków fascynująca Europejczyków swą egzotyką. Ex oriente lux, spośród wydm i piasków Arabii, rozpalonych pustyń i cienistych oaz, pałaców sułtanów i kraków krzyżowców. Smukłe wieże Damaszku, piękne kobiety, dumni wojownicy, opowieści z tysiąca i jednej nocy i tak dalej.

Bliski Wschód. Wstrząsany ciągłymi wojnami region, który jest jednym wielkim punktem zapalnym, miejsce, gdzie sąsiaduje ze sobą skrajna bieda i równie skrajne bogactwo. Gdzie szlachetne tradycje nauki ustąpiły miejsca fanatyzmowi i nietolerancji, zaś skarby wiedzy i filozofii zastąpiła ropa naftowa.

Choć pierwsze, romantyczne wyobrażenie, jest o wiele bardziej kuszące, drugie, równie pobieżne i pozbawione niuansów, bardziej odpowiada prawdzie. Działania rosnących w siłę

radykałnych muzułmanów zamieniły Bliski Wschód w miejsce kojarzące się głównie z wojną, ropą i nienawiścią. Nieszczerólnie kuszące miejsce na urlop, zwłaszcza dla obywateli Stanów Zjednoczonych Ameryki, jednego z najbardziej znienawidzonych tamże miejsce na świecie. Skąd się ta niechęć wzięła?

SZACH NA NIWYGODNYM TRONIE

Szczęk oręza na Bliskim Wschodzie zawsze był dźwiękiem równie powszechnym, co korupcja w polityce. Od czasów przedislamskich dochodzi tam do ciągłych walk, zazwyczaj osłabionych, gdy pojedyncze plemiona i szczepy znajdowały się pod władzę jakiegoś wielkiego imperium, czy to arabskiego, czy osmańskiego, czy brytyjskiego. Kiedy zaś to ostatnie znikło ze sceny dziejów i świat wkroczył w okres zimnej wojny, Bliski Wschód stał się miejscem starcia między trzema ideologiami: szeroko rozumianą „demokracją”, szeroko rozumianym „komunizmem” i szeroko rozumianym „islamem”. Owe cudzysłowy i pełne zastrzeżeń określenia wynikają z faktu niemożności wymienienia wszystkich ścierających się tam sił bez napisania osobnego, rozbudowanego artykułu. Podział na wspomniane trzy siły, choć bardzo ogólnikowy i niepełny, wystarczy nam na potrzeby tej ilustracji.

Tłumaczenie obecności islamu na Bliskim Wschodzie było by obrazą inteligencji czytelnika. „Komunizm” i „Demokracja” pojawiły się tam w sposób niejako naturalny, jako efekt sięgającego XIX wieku dążenia Rosji do ekspansji w stronę Oceanu Indyjskiego i zabezpieczenia złóż ropośnych poza zasięgiem Zachodu. Tenże z kolei, oprócz przeciwdziałania wpływom obozu komunistycznego, zobowiązany był wspierać nowo powstały Izrael. W efekcie otrzymaliśmy przekładaniec, gdzie raz spierające się strony zimnej wojny wykorzystywały do swych celów islam, raz zaś: islam wykorzystywał belligerentów.

Po tym ogólnym zarysowaniu sytuacji, przenieśmy się do Iranu. Mamy 1979 rok. Panowanie szacha Mohammada Rezy Pahlawiego

chyli się ku upadkowi. Ten prozachodnio nastawiony władca, co wśród państw arabskich nie jest codziennie spotykane, zaskarbił sobie swoimi działaniami niechęć sporej części poddanych, zwalczał bowiem dwie główne siły, które miały wpływ na ludność Iranu: marksizm i islam.

Zacznijmy od marksizmu. Iran był krajem głębokich nierówności społecznych, których nie było łatwo zasypać. Panująca w kraju bieda ostro kontrastowała z wystawnym, wręcz dekadentckim trybem życia szacha i czyniła go podatnym na krytykę i oskarżenia o imperializm. A w Iranie imperializm był bardzo źle widziany, do czego jeszcze wrócimy.

Ubogie, niezbyt wykształcone społeczeństwo Iranu było silnie islamistyczne, przez co wzorowane na zachodnich reformy szacha nie cieszyły się poparciem. Równe prawa dla kobiet, upowszechnienie edukacji czy uwłaszczenie ziemi, dotychczas posiadanej na feudalnych zasadach tradycyjnej zależności, nie były tym, czego oczekiwała ludność irańska, zwłaszcza, że efektywność reform była bardzo obniżona z powodu szalejącej korupcji i nepotyzmu. Zarzucenie, a nawet jawne lekceważenie wartości islamskich, do jakich było przywiązane społeczeństwo, nie mogło przysporzyć poparcia władcy, który odwoływał się do Zachodu i przedislamskiej Persji. Do tego swoje rządy opierał w dużej mierze na działalności SAWAK-u, tajnej policji politycznej, znienawidzonej za brutalne metody działania. Jak widać, ten prozachodni władca daleki był od ideału.

Jednak ostatnim gwoździem do trumny politycznej szachinszacha była cecha, którą wymieniono już kilkakrotnie: jego prozachodniość. By wyjaśnić, dlaczego, musimy nieco cofnąć się w czasie.

TRUDNE POCZĄTKI KONCERNU BP

W 1908 roku Brytyjczycy rozpoczęli poszukiwania ropy w jednej ze swoich kolonii: Persji. Specjalnie w tym celu powstało przedsiębiorstwo o nazwie APOC: Anglo-Persian Oil Company. Gdy

w 1935 roku Persja zniknie z map, zmieniając się w Iran, nastąpi również zmiana nazwy firmy, powstanie Anglo-Iranian Oil Company. Dzięki jego działalności, Korona będzie cieszyć się nie tylko źródłem sporych pieniędzy, ale i cennego surowca. AIOC, a w pewnym sensie również Imperium Brytyjskie, miało jednak w Iranie wroga w osobie Mohammad Mosaddegha, nacjonalisty o szlacheckim pochodzeniu i przywódcy Narodowego Frontu Iranu. Ten potomek ministra finansów z czasów dynastii Kadżarów dążył do osiągnięcia dwóch rzeczy: wzmocnienia gospodarki Iranu i ograniczenia w nim wpływu obcych państw. AIOC spełniło tutaj nie tylko rolę symboliczną, elementu wpływu kolonialnego mocarstwa, lecz również jak najbardziej praktyczną. Przykładowo, w 1947 roku dochody firmy wyniosły, po opodatkowaniu, 40 milionów funtów, podczas gdy do kieszeni Iranu spłynęło z różnorodnych tytułów jedynie siedem milionów zarobionych przez AIOC. Mosaddegh, dążący do objęcia fotelu premiera na równi z polepszeniem sytuacji swego kraju, zdecydował się renegocjować kontrakt w dość modnym na Bliskim Wschodzie stylu: przez nacjonalizację. Mimo protestów strony brytyjskiej, w marcu 1951 przedsiębiorstwo zostało upaństwowione.

Przyniosło to bezprecedensowy skok poparcia dla Narodowego Frontu Iranu, zaś Mosaddegh stał się bożyszczem ludności irańskiej. Zjednoczone Królestwo nie podzielało jednak tego entuzjazmu i było zdeterminowane odzyskać to, co do nich należało. Wykonało więc prosty, acz niezwykle bolesny cios: po prostu odwołało z nienależącej do niego firmy wszystkich brytyjskich ekspertów i techników. Krok był logiczny i morderczy: z jednej strony nikt nie mógł wymagać od strony brytyjskiej, by utrzymywała swoich fachowców w zabranej jej firmie, z drugiej zaś: pozostawiał przedsiębiorstwo bez wykwalifikowanej kadry, co uniemożliwiało jego pracę. W efekcie obroty AIOC zaczęły drastycznie spadać, zaś wpływy do budżetu, miast wzrosnąć, poleciały w dół. Choć samo to by wystarczyło, Londyn zadał kolejne dwa ciosy: zamroził irańskie konta na terenie Anglii i zablokował port w Abadanie, skąd

irańska ropa szła w świat.

Nacjonalizacja miała miejsce w fatalnym momencie. W Korei trwały walki z koreańsko-chińskimi wojskami w okolicach 38 równoleżnika i były to wieści, którymi żyło zarówno Zjednoczone Królestwo, jak i USA. Tak silny cios w gospodarkę Wielkiej Brytanii, jakim było odebranie jej jednego z największych przedsiębiorstw został odebrany jako atak wymierzony w wojenny wysiłek Albionu i spotkał się z adekwatną reakcją. Materialna sytuacja Iranu zaczęła się drastycznie pogarszać, sam Mosaddegh jednak był bezpieczny: nienawiść Irańczyków skierowała się nie wobec niego, lecz Anglii, ta zaś, mając związane w Korei ręce, nie mogła podjąć innych działań, niż te ekonomiczne.

Wszystko zmieniło się jednak w 1953, kiedy skończyła się wojna w Korei, prezydentem USA został Dwight Eisenhower zaś Stalin umarł. Churchill, stojąc na czele swego trzeciego gabinetu, był zdeterminowany odzyskać tak strategiczne przedsiębiorstwo, jakim był AIOC. Wielka Brytania zaproponowała więc USA współpracę, później zaś cynicznie zmanipulowała Eisenhowera, wmawiając mu, iż Mosaddegh faktycznie jest komunistycznym agentem wpływu. W wyniku połączonej operacji MI6 i CIA dotychczasowy premier Iranu został odsunięty od władzy.

To był koniec resztek poparcia Zachodu w Iranie. Odsunięcie popularnego Mosaddegha, odzyskanie przez Wielką Brytanię AIOC (nawiasem mówiąc, za kilka lat koncern zmieni nazwę na British Petroleum – w skrócie BP), przejęcie pełni władzy przez wspieranego w tym przez UK i USA szacha, który dzięki działaniom mocarstw zachodnich powrócił na tron... Zachód z nielubianego stał się całkowicie znienawidzony. Poparcie udzielane mu przez posługującego się powołaną w 1957 roku tajną policją szacha dopełniło dzieła zniszczenia. Przez kolejne dwadzieścia sześć lat niezadowolenie będzie rosło, aż w 1979 roku nastąpi erupcja.

POWRÓT AJATOLLAHA

W ciągu tych lat nastąpiła zmiana. Dotychczas za złowrogie, zamorskie imperium uważano Zjednoczone Królestwo. Od czasu zamachu, w wyniku którego obalono Mosaddegha, jego rolę przejęło USA. To z nimi zaczęto utożsamiać przewrót, CIA zaś obarczono główną częścią odpowiedzialności, spychając MI6 na dalszy plan. Dodatkowo bardzo źle na obraz Stanów Zjednoczonych wpływała współpraca ze znienawidzoną policją polityczną.

W ten sposób wróciliśmy do roku 1979. Władza szachinszacha, nękana plagami korupcji, demoralizacji i nepotyzmu i bezskutecznie próbująca reformować Iran, trzyma się na niezwykle chwiejnych podstawach. Podkopuje ją, między innymi, ajatollah Ruhollah Musawi Chomeini, szyicki duchowny, jeden z wielu niezadowolonych z objętego przez Pahlawich kursu. Główny bohater nadchodzących wydarzeń stał w opozycji do szacha od 1963 roku, kiedy to ten ostatni ogłosił Białą Rewolucję, czyli swój skonkretyzowany, sześciopunktowy program prozachodnich reform. Konserwatywnemu do granic fundamentalizmu Chomeiniemu owe reformy wydawały się wręcz obrazą, przystąpił więc do intensywnego ich zwalczania, szukając zwolenników, wygłaszając odczyty i formując ruch niezadowolonych z władzy szacha. Mohammad Reza Pahlawi, jak już się rzekło, w kwestiach opozycji wobec swych rządów zapominał o deklarowanym na co dzień liberalizmie i przywiązaniu do wartości znajomych, dlatego też Chomeini został najpierw aresztowany, a po odmowie złożenia przeprosin: wydany z kraju.

Na wygnaniu spędził 14 lat, głównie w irackim An-Nadżafie, świętym mieście szyitów (znajduje się tam grób Alego ibn Abi Taliba). Kiedy 17 stycznia 1979 Mohammad Reza Pahlawi wyjechał na urlop, przezornie zabierając ze sobą całą rodzinę i tyle ruchomości, ile zdołał, wygnaniec zaczął szykować się do powrotu. Po ucieczce szacha było to nie tylko możliwe, bowiem pozostawiony przez Pahlawiego premier Szapur Bachtijar wystosował oficjalne zaproszenie do ajatollaha. Była to jedna z rozpaczliwych prób gaszenia zrewoltowanych nastrojów w

społeczeństwie. Bachtijar liczył na to, że po ucieczce znienawidzonego monarchy powrót uwielbianego duchownego doprowadzi do odprężenia i uspokoi nastroje. Dwa tygodnie później, 1 lutego, Chomeini triumfalnie wrócił do Iranu i rozpoczął wprowadzanie nowych porządków. Radość Irańczyków z powrotu swego przywódcy w niczym nie osłabiła nienawiści, jaką wciąż żywiono do poprzedniego władcy ani do USA. Pojawiła się natomiast obawa, że Amerykanie zrobią to, co już raz zrobili z Mosaddeghiem: przeprowadzą kolejny przewrót, tym razem pozbawiając władzy Chomeiniego i ponownie restaurując Pahlawich. Obawy były tym większe, że administracja Cartera, głównie na wniosek Henry'ego Kissingera i Davida Rockefellera, zgodziła się 22 października 1979 przyjąć szacha w Stanach, gdzie ten chciał leczyć chorobę nowotworową.

AMBASADA W OGNIU

Do pierwszego ataku na amerykańską ambasadę Teheranie doszło 14 lutego 1979, ledwo dwa tygodnie po powrocie Chomeiniego. Dzięki działaniom Williama Sullivana, ambasadora USA oraz Ebrahima Yazdiego, ministra spraw zagranicznych Iranu, kryzys udało się zażegnać w ciągu trzech godzin. Irańscy bojówkarze porwali jednak jednego z ochraniających ambasadę żołnierzy piechoty morskiej, Kennetha Krausa. Carterowi i Sullivanowi udało się go uratować dopiero po sześciu dniach, w trakcie których Kraus był bity, torturowany i skazany na śmierć.

4 listopada 1979 roku ambasada została ponownie zdobyta. Tym razem jednak zakładnicy musieli czekać do 20 stycznia 1981, nim ich wypuszczono, kilku zaś udało się wydostać w ramach operacji Canadian Caper, ukazanej w filmie „Operacja Argo”. Nim jednak do tego doszło, Chomeini wygłosił pewną pamiętną mowę.

SZATAN I EGZORCYZMY

Miała ona miejsce następnego dnia po zajęciu ambasady, czyli 5 listopada 1979. Padły w niej słowa, które po dziś dzień będą

miały wielkie znaczenie dla Bliskiego Wschodu: „Ameryka jest Wielkim Szatanem”, w oryginale: „Shaytân-e Bozorg”.

Czy w owym czasie słowa te miały jakieś specjalne znaczenie? W zasadzie nie. Pod koniec lat 1970. wciąż jeszcze bardziej nienawidzono Izrael, niż USA. Niechęć do ojczyzny burbona dopiero wzrastała i źródłem jej był właśnie Iran. Chomeini był pierwszym, który użył sformułowania tak dosadnego i, jak się okazało z perspektywy czasu, tak nośnego. Z jego słów i działań wyewoluował dzisiejszy bliskowschodni „antyamerykanizm”: postawa piętnująca z jednej strony kwestie polityczne, czyli tendencję USA do angażowania się w punktach zapalnych globu, co oznacza ciągłą obecność na Bliskim Wschodzie, z drugiej zaś ateizm zachodniego mocarstwa. Niezrozumiała dla Europejczyka postawa powoływania się na religię w polityce zagranicznej na przesiąkniętym religią w sposób dla nas nieznanym Bliskim Wschodzie jest czymś normalnym. Słowa o „Wielkim Szatanie”, w naszym uchu brzmiące bombastycznie i emfaticznie, tam po dziś dzień uważane są za „piękne, wzniosłe i szlachetne” (Naim Qassem, zastępca dowódcy Hezblollahu, wypowiedź z czerwca 2007 r.).

Nienawiść wypływająca z pobudek religijnych ma tutaj dwojaką podstawę. Pierwsza wypływa ze sprzeciwu wobec ateizmu i chrześcijaństwa, które uważane są za postawy amerykańskie. Druga, to zaciekły antysyjonizm i nienawiść do Żydów, wynikając zarówno z pobudek religijnych, jak i politycznych. A że USA Izrael wspiera niemal od momentu powstania tego ostatniego, odium po części spada też na Amerykę.

Słowa o „Wielkim Szatanie”, które brzmią raczej jak zwieńczenie konfliktu, tutaj dały początek jego eskalacji. Od końca lat 1970. sytuacja ulega ciągłemu pogorszeniu, kiedy obie strony dążyły do klinczu. Biorąc pod uwagę skrajną rozbieżność światopoglądową stron konfliktu, niewykluczone, że jest to spór, którego nie da się już rozwiązać pokojowo. Jeśli tak jest, nadchodzące dekady wyglądają nad wyraz nieciekawie.

Autor: Łukasz Majewski

Zdjęcie: Phillip Maiwald (Nikopol, [CC BY-SA 3.0](#))

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](#)